

Kto następny do łaźni?

W Bydgoszczy, jak już informowaliśmy, „Łaźnia” zainaugurowano studyjną scenkę teatralną, w Olsztynie dramaturgi Włodzimierza Majakowskiego nie poskapiono dużej sceny. Nie udało mi się dotychczas wybrać na bydgoską „Łaźnię” i sądzić o niej mogę tylko na podstawie relacji mówionych i pisanych. Miałem także przyjemność rozmawiać o niej z dyrektorem teatru bydgoskiego. Wydaje mi się, że zrozumiałem jego inten-

cje: „Łaźnia” w „teatrze kolistym”, w konwencji kabaretu politycznego, nie oddzielona od publiczności rampa — powinna — celniej trafiać do widzów, czynić ich współuczestnikami prania brzydkich a dość powszechnych grzechów. Jednocześnie, jak mi się wydaje, zrozumiałem obawy: „Łaźnia” nie może dziś wzbudzić powszechnego zainteresowania, dotrze tylko do najbardziej dojrzałych widzów, tych właśnie, którzy zaludnią studyjny teatrzyk.

W tej drugiej kwestii realizatorzy przedstawienia olsztyńskiego zajęli diametralnie różne stanowisko: „Łaźnia” jest sztuką dla masowego widza choćby dlatego, że mówi o sprawach powszechnie znanych. Jak się okazało rozmowa nie było poprawne — „Łaźnia” stała się w Olsztynie sukcesem kasowym teatru.

Przyczyniło się do tego rzecz jasna zrozumienie spraw, które były przedmiotem troski kierownictwa teatru bydgoskiego. Dzisiejszy efekt „Łaźni”



Belwedonki — Józef Czerniawski i Pobjedonosikow — Ryszard Machowski.

zależy przede wszystkim od tego czy generalne pranie biurokracji, którego dokonał Majakowski przed czterdziestu z górą laty, uda się odnieść do współczesnych nam czasów. I jeszcze: czy uda się przekonać widzów, że owe groźne i śmieszne zarazem figury, które wyszły spod pióra Majakowskiego, żyją nie tylko na scenie ale i wśród zgromadzonej w teatrze publiczności, są nie tylko reminiscencją przebrzmiałej przeszłości, nie tylko symbolami ale i żywymi działającymi (lub lepiej: paraliżującymi działanie) postaciami.

Matylda Kryzler, która olsztyńskie przedstawienie reżyserowała i Ewa Czuba, która zaprojektowała do niego scenografię, zadbały o to, by Towarzysz Pobjedonosikow — naczelny dyrektor do uzgadniania pewnych spraw i Towarzysz Optymistienko — jego sekretarz wraz z innymi postaciami scenicznymi sprawiali na widzach wrażenie osób serdecznie znanych, zróżnicowanych doskonale z naszym przedgrudniowym krajobrazem i strasznych jeszcze w krajobrazie pogrudniowym. Zeby nie było żadnych wątpliwości kogo to ma się na myśli z zaprojektowanej w formie plakatu kurtyny atakującej widza słowa przywódcy partii: „Nie ma dziś w Polsce miejsca dla bezduszności; i biurokratyzmu, warcholstwa i sobiepaństwa, dla anarchicznego lekceważenia obowiązków społecznych, dla czczego gadulstwa i próżniaczej beztroski”. Komentarz do tych słów przyniósł program teatralny świetnie

zredagowany przez Bożenę Winnicką w formie ni to plakatu, ni to gazety. Przekrojone tu materiały z prasy ostatnich miesięcy potwierdzają powszechną wolę Polaków rozprawienia się ze zmorą biurokracji, bezduszności, braku odpowiedzialności itp.

Nie dziwimy się już zatem, gdy podniesiona kurtyna odsłania nie panoptikum lecz coś o wiele bardziej powszedniego. Biurokraci z urzędu naczytni noszą modne, dobrze akrojone garnitury, są raczej młodzi i ujmującej powierzchowności. Taki na przykład Iwan Iwanowicz (Roman Michalski) — ruchliwy, uczynny, swojski, dusza nie człowiek; Optymistienko (Jerzy Stasiuk) — pogodny, zrównoważony, grzeczny; Pobjedonosikow (Ryszard Machowski) — dostojny jak przystało na szefa, nie taki znów głupi, doskonale obeznany z techniką obracania się w swoim świecie, protektor sztuki uniwersalnego artysty, niejakiego Belwedonki (Józef Czerniawski); Madam Mezallansowa (Janina Bocheńska) — kulturalna, efektowna i czarująca dama. Wszyscy oni w niczym nie naruszając tekstu Majakowskiego stworzyli postaci, które mogłyby zasiąść w dzisiejszych urzędach do załatwiania pewnych spraw, nie budząc nadmiernego zgorznienia pokrewnych współczesnych środowisk. Bo też i sceniczny urząd naczytni, psa jest biurokracją nowoczesnym. Nie w tym nawet rzecz, że spotykamy tu dobrze znane standardowe biurka i sekretarsko — dyrektorskie telefony o



Wielocypedkin — Aleksander Chętko, Optymistienko — Jerzy Stasiuk, Czudakow — Waclaw Rybczyński.

estetycznych opływowych linach. Najważniejsze, że biuro to nie jest zawałone stertami zakurzonych skoroszytów i akt, przeciwnie — biurka są starannie uprzątnięte a Optymistienko prawie nie ma trudności z odnalezieniem jakiegokolwiek sprawy w eleganckim podręcznym skorowidzu.

W trzecim akcie całe to miłe towarzystwo w asyście cudzoziemca Pond Keatcha (groteskowy Andrzej Skubisz) i usłużnego reportera Momentalkowa (Roman Szmur), korzystając z chwili wytchnienia w pełnieniu odpowiedzialnych obowiązków udaje się do teatru, Matylda Kryzler zarezerwowała dla naszych znajomych pierwszy rząd parteru. To stąd, z widowni, utożsamiając się zresztą z publicznością, czując się w prawie przemawiania w jej imieniu Pobjedonosikow oskarży Reżysera (Jan Bleszyński na zmianę: Jerzy Wajden) o krytykanctwo i czarownikstwo. Obrabianą godność napuszonego urzędnika, Reżyser ufetuje co prawda dydaktycznym kiczem z „łabędzim tańcem” symbolicznego Kapitału (Jerzy Bończak), ale zdecydowane wkroczenie Wielocypedkina (Antoni Chętko) ostatecznie naruszy tymczasowy rozejm. Wielocypedkin wkracza od strony foyer, stoczywszy walkę z portierem (K. Hruby) jest wysłannikiem obozu konstruktywnej, twórczej pracy, któremu przewodzi wynalazca „maszyny czasu” Czudakow (Waclaw Rybczyński). Wielocypedkin powołuje się na legitymację partyjną, już nie żartuje — grozi. Idzie

bo też o sprawę wagi najwyższej — o komunizm.

Pamiętajmy, że cały ten akt rozgrywa się na widowni. Sprawa między Pobjedonosikowem a Czudakowem staje się naszą sprawą. Nie bez obaw spoglądamy teraz na naszych serdecznych znajomych, miłych ludzi o ujmującej powierzchowności. Czy równie czujnie przypatrujemy się sobie, czy wyznaczyliśmy już własne miejsce w tej batalii o wehikuł czasu?

„Łaźnia” kończy się optymistycznie. Majakowski wprowadził na scenę Fosforyczną Kobiętę (Zinajda Zagner) wysłanniczkę komunistycznego społeczeństwa z roku 2030. Przy pomocy maszyny czasu ma ona wywieść w przyszłość małą delegację naszej niedoskonałej społeczności. A jeśli maszyna czasu ma to do siebie, że wyrzuca, jak zbędny balast, wszystkich tych, którzy do roku 2030 — tego nie dojrzała. U Majakowskiego w świat komunizmu posybyją wraz z Czudakowem i Wielocypedkinem, produkujący robotnicy Dwojkin i Trojkin (K. Wawrzyniak, W. Badowski), niewysterzona żona Pobjedonosikowa (E. Lubaczewska), zwolniona za „krytykanctwo” sekretarka naczytni (E. Snieżko-Szaflagłowa) i nawet buchalter Noczkin, który na rzecz wynalazku Czudakowa zdefundował pieniądze z państwowej kasy. Inni znajdują się za burtą.

Szkoda, że maszyna czasu egzystują tylko w wyobraźni poetów.

BOHDAN KUROWSKI

Foto: Tadeusz Trępanowski



Scena zbiorowa: w maszynie czasu przed wyprawą w rok 2030.